

**Jan Draus, Wojciech Falkowski,
Jarosław Gowin, Karol Musioł,
Marek Przybylski, Tadeusz Sławek,
Michał Śliwa, Ryszard
Tadeusiewicz, Marta Wyka**

Co z uniwersytetem?

Kultura i Polityka : zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks.
Józefa Tischnera w Krakowie nr 5, 15-37

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

CO Z UNIWERSYTETEM?

Obecnie bardzo wiele miejsca w debacie publicznej poświęca się kwestii edukacji w ogóle, natomiast w tej dyskusji wyjątkową pozycję zajmuje nauka uprawiana i prowadzona na poziomie wyższym. To m.in. jej poziom stanowi o miejscu, jakie dane społeczeństwo zajmuje w globalnym porządku. Polska jako uczestnik światowego wyścigu musi biec wyjątkowo szybko, by nie pozostać w tyle. Pomimo że nakłady na naukę w naszym kraju są niewystarczające, nadal pozostaje wiele do zrobienia, by i tych skromnych środków nie roztrwonić niemądrym gospodarowaniem. Liczba problemów trawiących system polskiej edukacji wyższej jest ogromna – i zdaje się – nieskończona. By trafnie sformułować diagnozę, konieczna jest świadomość, że oprócz jakości elementów tworzących system ważne jest również otoczenie, w którym funkcjonuje światowa, w tym również nasza, edukacja. Naukowcom i studentom faktyczne zniknięcie granic umożliwi obranie niemal dowolnej ścieżki kariery naukowej, realizowanej w prawie każdym miejscu na świecie. Głównym ograniczeniem są teraz kompetencje osoby chcącej podjąć/kontynuować studia i pracę zagranicą. Jednak obecny kryzys ekonomiczny każe dostrzec również w tym nowym otwarciu potencjalne słabości. W nauce i edukacji, podobnie jak w kwestiach ekonomicznych i politycznych, nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie – standaryzacja czy różnorodność? Na poziomie szkolnictwa wyższego w Europie instrumentem unifikującym jest, zazwyczaj chłodno nad Wisłą przyjmowany, tzw. Proces Boloński.

Kolejnym zjawiskiem, które szkolnictwo wyższe musi uwzględnić, są towarzyszące nauce, jak każdej ludzkiej aktywności, mody i tendencje. Od wielu lat utrzymuje się tendencja do wybierania przez maturzystów humanistycznych kierunków studiów kosztem studiów technicznych. Z faktem tym wiąże się nie tylko dominacja świata z gospodarką opartą na wiedzy, ale również kwestie fluktuującego rynku pracy, z jednej strony zalewanego przez rzesze absolwentów nauk społecznych, z drugiej gwarantującego pracę ludziom, którzy legitymują się dyplomem kierunku technicznego. Między innymi z tymi proble-

mami musi się borykać każde państwo, a w szczególności kraje będące „na dorobku”, które chcą możliwie szybko zniwelować lukę rozwojową. Za wdrażanie odpowiednich zmian i reakcję na procesy zachodzące w systemie krajowym, jak i otoczeniu zewnętrznym, odpowiadają instytucje, w tym konkretne ministerstwa. To między innymi od jakości proponowanych przez nie zmian zależy kierunek, w jakim rozwijać się będzie polska nauka.

Redakcja, pragnąc przybliżyć tak zarysowany problem, zwróciła się z prośbą o opinię do obecnych i byłych rektorów oraz ludzi nauki (z zagranicy i polski, z szerokim doświadczeniem międzynarodowym). Ocenę poruszanych tu zjawisk czytelnik znajdzie w odpowiedziach udzielonych na przeprowadzoną przez redakcję ankietę.

Poniżej w kolejności alfabetycznej respondentów znajdują się odpowiedzi na następujące pytania:

(1) Jak zachęcić młodego, zdolnego doktoranta, wyjeżdżającego do USA w celu prowadzenia badań, do powrotu do Polski po uzyskaniu doktoratu?

(2) Czy aktualnie obowiązujące minima programowe są prawidłowo skonstruowane w kontekście zakładanej, w ramach Procesu Bolońskiego, elastyczności programów?

(3) Jak będzie wyglądać przyszłość kształcenia humanistycznego w kontekście przygotowania do wejścia na rynek pracy?

(4) Najlepszy i najgorszy pomysł Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego 1989-2009?

16

(1) Jak zachęcić młodego, zdolnego doktoranta, wyjeżdżającego do USA w celu prowadzenia badań, do powrotu do Polski po uzyskaniu doktoratu?

Wojciech Falkowski

Jest to kwestia bardzo złożona. Po pierwsze, ważne jest to, żeby już od szkoły podstawowej, a potem na uniwersytecie poszerzać znajomość polskiej historii i kultury. Młody człowiek wyjeżdżający za granicę w celu prowadzenia badań powinien mieć głęboką świadomość swoich korzeni i związku z krajem. Poza tym doktorant za granicą jest istotny także dla Polski, gdyż ma szansę promować tam polską kulturę i osiągnięcia.

Po drugie, ważne jest, by rodzima uczelnia nie zerwała kontaktu z doktorantem. Młody doktorant, który wyjeżdża do USA, szybko wsiąka w tamtejsze środowisko i atmosferę. Jeśli utracił kontakt z uczelnią w Polsce, będzie skłonny znaleźć pracę za granicą i tam pozostanie.

Opiekun naukowy z Polski może odgrywać ważną rolę. Powinien on w miarę potrzeby służyć pomocą naukową, ale także być przyjacielem, „aniołem stróżem”, do którego doktorant będzie mógł w każdej chwili się zwrócić nawet po uzyskaniu doktoratu. Taki opiekun będzie ważnym łącznikiem między uczelnią a doktorantem. Jeśli kontakt jest trwały, łatwiej będzie młodemu doktorantowi wrócić, gdyż zna aktualną sytuację w kraju i wie, dzięki promotorowi, że istnieje tu dla niego szansa na pracę.

Po trzecie, jest jeszcze problem z habilitacją. Powstaje pytanie, czy nie przedłuża ona niepotrzebnie studiów, a co za tym idzie – nie zniechęca. W Anglii habilitacja nie istnieje. Młody człowiek, który tam studiuje, jest świadom tego, że chcąc wrócić do Polski i pracować jako samodzielny pracownik naukowy, musi tę habilitację w kraju zrobić. Opinie na temat habilitacji, nawet wśród pracowników akademickich w Polsce, są podzielone.

Jarosław Gowin

17

Dzisiaj taka osoba ma tylko jeden rodzaj motywacji: patriotyzm. Musi się jednak liczyć z tym, że po powrocie albo nie zdobędzie pracy na żadnej uczelni (bo konkursy na ogół są fikcją), albo – jeśli się jej poszczęści – otrzyma pracę wraz z głodową pensją, licznymi obowiązkami administracyjnymi, znikomym dostępem do najnowocześniejszej aparatury badawczej (choć pod tym względem sytuacja poprawia się dzięki grantom unijnym), z rzadka także uda jej się trafić do dobrego zespołu badawczego. Osobna sprawa to perspektywy dalszego awansu. Polska droga rozwoju naukowego jest niezwykle stroma, w środowisku akademickim panują reguły nieomal feudalnej zależności, panuje duch źle pojętej solidarności korporacyjnej. Jeśli chcemy, by młodzi, zdolni naukowcy wracali z zagranicy, koniecznie trzeba skrócić ścieżkę awansu przez likwidację habilitacji, opracować procedury gwarantujące bezstronny przebieg konkursów, zwiększyć pulę środków na granty badawcze (pozyskując je z redukcji środków przeznaczonych na bieżące funkcjonowanie uczelni) oraz stworzyć „uczelnie flagowe”, finansowane inaczej niż pozostałe i rozliczane w większym niż dotąd stopniu z rezultatów prac badawczych.

Karol Musioł

Jeśli chodzi o poziom pracy naukowej, temu młodemu człowiekowi trzeba stworzyć w kraju analogiczne warunki, w tym finansowe, zadbać o infrastrukturę, która nie będzie odbiegała w istotny sposób od tego, co ma w Stanach Zjednoczonych, oraz stworzyć mu klarowną perspektywę kariery naukowej. Doktorant powinien wiedzieć, jaki posiada status: czy jeszcze jest studentem, czy już pracownikiem naukowym. Trzeba zadbać o jego warunki życia prywatnego, żeby były równie atrakcyjne jak doktoranta w USA.

Marek Przybylski

Nie ma szans na jego powrót! Jeśli jest naprawdę dobry w tym, co robi, i umie postrzegać świat wokół siebie, a także ma plany i ambicje, to nie wróci. Kiepski oczywiście wróci. No i są ci, którzy nie mogą zostać, bo mają chorych rodziców w Polsce albo są ideowo nastawieni do Polski itp.... Oni też wrócą, i z nich może być pożytek na polską miarę, jeśli się im stworzy jakieś warunki (pieniądze!) do pracy (a nie zachętę do powrotu...).

18

Tak naprawdę nie ma możliwości stworzenia zachęty, ona nic nie pomoże; jeśli ktoś jest naprawdę dobry, zostanie za granicą dobrą propozycją i może tam zostać. To tak, jakby ktoś chciał doposażyć Syrenkę tak, żeby się okazała lepsza od Bentleya...

Tadeusz Sławek

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, bowiem „zachęta” wobec zdolnych doktorantów nie spełni swego zadania, o ile nie będzie elementem przebudowy całego systemu edukacji wyższej. Stworzenie sztucznej niszy dla doktorantów jest, po pierwsze, mało prawdopodobne, po drugie, nietrafne, gdyż pozbawiony odpowiedniej dalszej perspektywy promocyjnej i finansowej doktorant, a w zasadzie już doktor, zapewne straci swój zapał i entuzjazm, stając się kolejnym trybikiem w maszynie. Trzeba zatem powrócić do porzuconej już w istocie przed laty idei przeskalowania zarobków w szkolnictwie akademickim tak, aby wszystkie etapy kariery naukowej były godziwie opłacane, a profesor tytularny miał prawo przechodzenia w stan spoczynku. System powinien być elastyczny, tak aby wynagrodzenie mogło uwzględniać honorowanie szczególnych osiągnięć naukowych. Powracający z zagra-

nicznych ośrodków naukowych doktorzy legitymujący się szczególnymi wynikami powinni znaleźć miejsce w tym systemie. Nierozwiązana kwestia habilitacji jest dodatkowym utrudnieniem, bowiem dla wykształconych w zachodnim systemie jest ona niezrozumiałą przeszkodą. Niestety, to kolejny przykład triumfu kalkulacji polityków nad potrzebą znalezienia rozwiązania palącej kwestii. Doraźne byłoby przecież stosunkowo proste: niech habilitacja będzie rodzajem poważnej, akademickiej rozmowy specjalistów, do której zainteresowany stawalby po spełnieniu pewnych warunków. Eliminuje to zarówno konieczność przygotowywania specjalnej publikacji, jak i niepoważne w gruncie rzeczy głosowania rad wydziałów, których bardzo wielu uczestników ma niewiele wspólnego z najczęściej zawężoną specjalnością naukową habilitanta.

Michał Śliwa

Problem ten, jak mi się wydaje, rozwiąże się sam. Jest tak dlatego, że przestrzeń edukacyjna i badawcza wskutek procesów globalizacyjnych, integracyjnych gwałtownie się zmniejszyła. Należy sobie uzmysłowić, że komunikacja między ludźmi, również między środowiskami naukowymi, jest obecnie tak intensywna, iż zniknęły już ograniczenia (w tym i polityczne), które utrudniały jeszcze do niedawna transfer nie tylko ludzi, ale i idei.

W związku z tym dla nas, dla polskiego społeczeństwa, jako społeczeństwa będącego „na dorobku”, bardzo istotne jest, żeby najlepiej wykształceni młodzi ludzie zdobywali nowe doświadczenia zagranicą, wzbogacając tym samym swój warsztat badawczy, i by z tymi zainteresowaniami badawczymi wracali z powrotem do kraju. Otwartą kwestią pozostaje, jak ich do tego zachęcić. Obecnie trudno już mówić o motywacji natury emocjonalnej, uczuciowej, choćby nawet patriotycznej – takie argumenty przestają być skuteczne. Ponadto nie chodzi też tylko o to, by ów młody naukowiec miał zagwarantowany odpowiedni status materialny. Moim zdaniem, należy stworzyć tym ludziom taką atmosferę, nie tylko tą kreowaną złotówkami czy euro, by z ich punktu widzenia warto było tutaj pracować. W tym celu konieczne jest spełnienie dwóch powiązanych ze sobą warunków. Z jednej strony, społeczeństwo musi być po prostu życzliwe dla młodego człowieka, by mógł się w nim odnaleźć, z drugiej strony zaś – społeczeństwo, w którym ma pracować, musi być dużo lepiej zorganizowane. Inaczej mówiąc, w Polsce musi się wytworzyć taki klimat, w którym młody człowiek stwierdzi, że tu warto wrócić i się rozwijać. Warto tutaj prowadzić ba-

dania, ponieważ zostaną one spożytkowane. By osiągnąć ten stan, musimy być społeczeństwem nowoczesnym, dobrze zorganizowanym, społeczeństwem stwarzającym optymalne warunki dla młodego pokolenia. Jeśli to zostanie spełnione, myślę, że naukowiec z powyższego pytania nie odmówi powrotu.

Ryszard Tadeusiewicz

Na pewne pytania nie ma dobrej odpowiedzi. Dopóki poziom cen w Polsce będzie bliski cenom w USA (w niektórych obszarach, szczególnie ważnych dla młodych ludzi zakładających rodziny, takich jak żywność albo czynsze, w Polsce jest nawet wyraźnie wyższy niż w USA) przy równoczesnym kilkakrotnie niższym w Polsce poziomie wynagrodzeń w instytucjach naukowych i w szkołach wyższych (powtórzmy to z naciskiem: niższym o kilkaset procent!), dopóty trudno będzie oczekiwać, żeby młodzi, zdolni doktoranci ochoczo wracali do Polski po osiągnięciu jakiejś pozycji zawodowej w USA (lub w innym kraju, bo problem dotyczy także ucieczki naszej młodzieży do bogatych krajów UE, do Japonii, Południowej Korei czy Australii). Oczywiście można by tych naszych orłów zachęcić do powrotu do rodzinnego gniazda, oferując im uposażenie porównywalne z tym, jakie mieli w USA. Wycinkowo realizuje się takie zabiegi, na przykład na tym polega program „Welcome” FNP, w którym uczonego polskiego pochodzenia przechodzący z amerykańskiego uniwersytetu do polskiej placówki naukowej ma ze specjalnego funduszu wyrównywaną różnicę pomiędzy poborami, jakie otrzymywał w USA, a pensją, jaką może mu zaoferować polska uczelnia. Jest to jednak kropla w morzu potrzeb, zwłaszcza że takie programy wyrównawcze zawsze mają ograniczony horyzont czasowy i dodatkowo fundusze są przydzielane bardzo skąpo w drodze konkursu. Łatwo zrozumieć, dlaczego tak się dzieje („po pierwsze nie ma armat...”), ale w tej sytuacji trudno jałowo debatować na temat tego, „jak zachęcić młodego, zdolnego doktoranta ...” itd. Wiadomo, jak ich zachęcić! Tylko nie ma na to środków...

20

Może warto dodać tu jeszcze jedno uzupełniające spostrzeżenie. Znam wiele osób, które przed doktoratem albo po doktoracie wyjechały do USA (albo do innych bogatych krajów), a teraz chcą wracać (i wracają). Każdy taki powrót jest argumentem dla tych, którzy mówią: „a jednak można...”. Jednak wracającymi są z reguły ci, którym się za granicą nie powiodło (a więc domyślnie – ci gorsi), albo osoby, które mają dość brutalnej konkurencji i ustawicznego „wyścigu szczurów” w USA i wracają do Polski jako do miejsca, gdzie żyje się wpraw-

dzie biedniej, ale spokojniej. Owszem, tacy wracają. Ale czy ich powrót jest dokładnie tym, czego polska nauka najbardziej potrzebuje? W końcu nieudaczników mamy własnych, więc nie musimy ich importować z USA. Takich, którzy są mało przedsiębiorczy i mało ofensywni (choć często bardzo zdolni i dobrze wykształceni), w naszej nauce nie brakuje. Więc raczej nie o tych rodakach myślimy, poszukując sposobów ściągania do kraju tych, którzy zdobyli w USA wiedzę i doświadczenie, a teraz powinni stanowić te „drożdże”, na których powinna wzrastać polska nauka.

Dlatego powtórzę: na pewne pytania nie ma dobrej odpowiedzi. To postawione wyżej jest jednym z nich!

(2) Czy aktualnie obowiązujące minima programowe są prawidłowo skonstruowane w kontekście zakładanej, w ramach Procesu Bolońskiego, elastyczności programów?

Jan Draus

Nie. Programy tak na poziomie studiów pierwszego, jak i drugiego stopnia narzucają sztywne ramy, jeden obowiązujący w całej Polsce schemat edukacji historyka, polonisty czy politologa. Za sprawą standardów nie ma na razie możliwości zaistnienia szkoły krakowskiej, przemyskiej czy warszawskiej – przynajmniej jeśli chodzi o specyfikę kształcenia. Skoro mamy do czynienia z „urawniówką” w Polsce, to jakże marzyć o uchwyceniu elastyczności proponowanej przez Proces Boloński. Porównanie standardów polskich z wymaganiami właściwymi uczelniom niepolskim przeprowadzane obecnie przy okazji wyjazdów naszych studentów (Erazmus) jest wielce pouczające.

21

Jarosław Gowin

Nie jestem entuzjastą Procesu Bolońskiego. Przypuszczam, że z wielu jego elementów Europa będzie się wycofywać. Skoro jednak podjęliśmy się wdrożenia Programu, to konieczne jest uelastycznienie standardów programowych, radykalne ich zredukowanie, co pozwoliłoby uczelniom na nadawanie specyficznego profilu prowadzonym przez siebie studiom, a także zdecydowanie lepsze powiązanie tych standardów z oczekiwaniami rynku pracy.

Karol Musioł

Oczywiście Proces Boloński, standaryzacja i możliwość porównania zdobytych kwalifikacji w jego ramach, wymaga ustalenia pewnych norm. Konstrukcje w wielu krajach różnią się na tyle istotnie, iż trudno mówić w tym momencie o tym, że proces kształcenia jest równoważny. Jeśli chodzi o minima programowe, to pewnie jest tak, że są uczelnie, które nie mają z nimi żadnego kłopotu i kształcą lepiej, niż wymagają tego minima. Niemniej jednak te minima programowe wymuszają pewien kanon nauczania. Czy są prawidłowo skonstruowane? Dobrze byłoby, żeby ich konstrukcje uwzględniały trendy w najważniejszych krajach europejskich. Polskie minima programowe powinny nawiązywać do tych z Europy albo wręcz być z nimi kompatybilne. W innym wypadku Proces Boloński się rozpadnie. Programy jak najbardziej powinny być elastyczne, ponieważ, z jednej strony, będziemy mieli do czynienia ze szkołami kształcącymi zawodowo, a więc rygorystycznie, a z drugiej – będą uczelnie zajęte kształtowaniem osobowości młodych ludzi plus oczywiście starannie wybrany zakres wiedzy specjalistycznej. Elastyczność jest potrzebna na pewno w ramach wielu szkół.

22

Marek Przybylski

To jest zbyt ogólne pytanie. Pewnie na niektórych kierunkach studiów są skonstruowane lepiej, na innych gorzej. Ogólnie mogę powiedzieć tyle: programy są przykrajane do tego, co mamy (do kadry, laboratoriów, tego, komu musimy zapewnić zajęcia dydaktyczne, bo nie możemy go zwolnić etc.), a nie do tego, czego potrzebuje współczesna gospodarka (a w szczególności – zaawansowane technologie). Nie mamy specjalistów, którzy mogliby kształcić w np. najnowszych technologiach, i pewnie ich nie dostaniemy, bo do nas nie przyjdą... Nie mamy pieniędzy na laboratoria, a skoro ta sama kadra musi obsłużyć coraz więcej studentów, to musimy kształcić coraz gorzej. Im bardziej elastyczny program (a przygotowanie studentów ma służyć bardziej nabywaniu umiejętności niż wykonywaniu określonych zadań), tym większym wyzwaniem dla uczelni jest zapewnienie jego realizacji.

Tadeusz Sławek

To znów fragment większej całości, której na imię biurokracja. Sądzę, że szkolnictwo akademickie w Polsce jest przebiurokratyzowane,

a gorset sztywnych przepisów (np. w zakresie listy kierunków czy minimumów programowych) ogranicza powstawanie nowych interdyscyplinarnych programów nauczania będących odpowiedzią na zainteresowania adeptów, a pewnie także i potrzeby rynku pracy. Jestem zdania, że po spełnieniu określonych wysokich wymagań kadrowych i merytorycznych oceniających jakość jej pracy i badań, uczelnia powinna znacznie swobodniej kształtować programy kształcenia.

Michał Śliwa

Na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy w Polsce jeszcze nikt nie mówił o Procesie Bolońskim ani nawet o integracji z Unią Europejską, żywy był ruch społeczny, który zaowocował wieloma interesującymi inicjatywami, np. autorskimi programami kierunków studiów. Bardzo dobrze się to zapowiadało, niestety większość z tamtych pomysłów została zarzucona na rzecz procesu unifikacji i centralizacji. Muszę wyznać, że w tym punkcie mam duże wątpliwości, i jestem przekonany, że nie ja jeden. W Polsce w dużym stopniu przyjmujemy założenia i ideę Procesu Bolońskiego, jednak ograniczamy się wyłącznie do sfery werbalnej. Za przyjęciem tych rozwiązań nie idzie u nas zmiana struktury kształcenia i sposobu myślenia o samym kształceniu. Jako tradycjonalistę w tych kwestiach, satysfakcjonuje mnie przejrzysty sposób myślenia. Uważam po prostu, że im większa porcja informacji zostanie przekazana, im więcej godzin zrealizuje się ze studentami, tym większą wiedzę oni wyniosą.

Nie mam wątpliwości, że w związku z tym niezbędna jest gruntowna przebudowa ogólnego sposobu myślenia o kształceniu na poziomie wyższym. W tym upatrywałbym siłę i zaletę Procesu Bolońskiego, który swoimi wytycznymi wskazuje ogólny kierunek zmian – możliwość wyboru przez studenta przedmiotów w trakcie studiów. My natomiast koncentrujemy się na buchalterii przeliczania punktów transferowych, tym samym zatracając skądinąd ogólnie słuszną ideę. Obecnie student ma bardzo ograniczone pole wyboru przedmiotów, a przecież to stanowi podstawę myślenia o procesie kształcenia w założeniach Procesu Bolońskiego. Powinniśmy jak najszybciej odejść od powierzchownej akceptacji tego Procesu i zacząć przyjmować jego rzeczywistego ducha. Wszystko po to, by student miał realną możliwość wyboru różnych poziomów kształcenia, różnych kierunków, by stworzyć młodym ludziom warunki wyboru np. połowy interesujących ich kursów. Natomiast my niestety zaszufladkowaliśmy dyscypliny, podzieliliśmy je na kierunki studiów i w rezultacie w obecnej sytuacji np. socjolog

stroni od filozofa, historyk od socjologa itd. Takie problemy występują nie tylko na poziomie nauk społecznych, ale analogiczna sytuacja braku wymiany myśli i kontaktu ma miejsce na bardziej ogólnym poziomie pomiędzy całymi dyscyplinami. Niestety, należy też zauważyć, że środowisko, które tymi zmianami powinno być żywo zainteresowane, czyli sami studenci, jest na ogół pasywne i nie włącza się do debaty nad tymi problemami.

Ryszard Tadeusiewicz

Proces Boloński jest jednym z nieszczęść, jakie dotknęły system szkolnictwa wyższego z ręki polityków. Kierując się przesłankami ekonomicznymi i populistycznymi (chęć skrócenia okresu kosztownych dla społeczeństwa studiów i ułatwienia dostępu do statusu człowieka z wyższym wykształceniem większej liczbie członków społeczeństwa, niż by to wynikało ze statystycznego rozkładu uzdolnień i możliwości intelektualnych w populacji), wymyślono studia trójstopniowe. Siłowo narzucono następnie szkołom wyższymi obowiązek kształcenia w ramach wydzielonego etapu tzw. studiów I stopnia, w trakcie których niedouczony maturzysta (egzaminacje wstępne na uczelniach też zlikwidowano) w ciągu trzech i pół roku nauki akademickiej ma osiągnąć stan wiedzy i mądrości upoważniający do wydania mu dyplomu licencjata (w szkołach technicznych – inżyniera).

24

Osobiście jestem temu procesowi zdecydowanie przeciwny. Uważam, iż tradycyjne pięć lat studiów magisterskich było okresem, który umożliwiał uzyskanie absolwentowi takiego zasobu wiedzy i poziomu uformowania intelektualnego, zdobytego podczas zajęć na uczelni, że był on rzeczywiście wystarczająco mądry, by mienić się członkiem inteligencji. Studia w systemie bolońskim są nastawione na sprawność, a nie na jakość fabryką półinteligentów, a w niektórych uczelniach, które są szkołami wyższymi tylko z nazwy – ćwierćinteligentów.

Biurokratycznym wymysłem, który miał stwarzać pozory troski o merytoryczny poziom kształcenia w popsutych strukturalnie procesach pseudokształcenia, będących następstwem Procesu Bolońskiego, są wymienione w pytaniu minima programowe. Urzędnicy ministerialni wierzą, że jeśli się spisze wiadomości, które powinien posiadać absolwent określonego kierunku studiów, to w rzeczywistości absolwenci, opuszczający mury uczelni, będą od tego mądrzejsi. Powstają więc odpowiednie spisy, a cierpliwy papier pozwala ich autorom umieszczać w nich, co im się żywnie podoba. Odpowiadając na pytanie, czy minima programowe są prawidłowo skonstruowane, stwierdzam, że

tak. Szkoły wyższe gwałcone administracyjnym przymusem wypełniły te papiery odpowiednią liczbą odpowiednio dobranych haseł. Jeśli się przyłoży taki życzeniowo wypełniony papier określający minima programowe dla studiów I stopnia do drugiego tak samo sporządzonego papieru dla studiów II stopnia, to można stwierdzić, że zakładana w ramach Procesu Bolońskiego elastyczność jest zapewniona. Jednak o tym, co naprawdę będą umieli absolwenci tak skonfigurowanych studiów, a także na ile ich wykształcenie będzie się przekładało na ich mądrość, a nie tylko na formalne kwalifikacje, przekonamy się, gdy zaczną funkcjonować w społeczeństwie ze statusem ludzi z wyższym wykształceniem. I jedyne, co może nas pocieszać, to to, że medycyna się nie poddała i lekarzy nie kształci się zgodnie z wymogami Procesu Bolońskiego, tylko zgodnie z wiedzą i doświadczeniem pokoleń profesorów medycyny. Dlatego gdy już się ujawnią wszystkie skutki Procesu Bolońskiego, będzie się gdzie schronić. Chociażby w domu wariatów, bo będzie on pod opieką normalnie, a nie „bolońsko” kształconych lekarzy.

(3) Jak będzie wyglądać przyszłość kształcenia humanistycznego w kontekście przygotowania do wejścia na rynek pracy?

25

Jan Draus

W mojej opinii, pytanie jest źle postawione. Bo iluż potrzebujemy filozofów, historyków sztuki, rzeźbiarzy, poetów etc. Kształcenie w zakresie humanistyki nie może być porównywane z produkcją gwoździ.

Wojciech Falkowski

Humanistyka jest niezbędna dla wykształconego, kulturalnego człowieka. Brak środków powoduje trudną sytuację w dziedzinie humanistyki i kultury. Obecnie obserwuje się tendencję do zmniejszania inwestycji w kulturę i zwrotu w kierunku technologii. Przyczyna jest prosta: technologia jest dziedziną przynoszącą duże zyski, a kultura przynosi tylko wartości duchowe.

Trzeba pamiętać, że zupełnie inaczej rozmawia się z człowiekiem, który ma wykształcenie i zainteresowania humanistyczne. W Polsce istnieje zwyczaj rozmów w gronie ludzi wykształconych o teatrze,

sztuce i książkach. Jest to „pozytywny snobizm”. Zmusza on człowieka do własnych poszukiwań oraz zainteresowania się humanistyką. W Anglii znacznie mniejszy procent profesjonalistów interesuje się np. teatrem. Większość skupia się na rodzinie i karierze. W towarzystwie raczej dyskutuje się o futbolu, a nadmierna chęć do dyskusji o książkach może zostać potraktowana jako „popisywanie się”. Ważna w związku z tym jest rola uczelni, która powinna nie tylko kształcić, ale także wychowywać. Pierwsze błędy w edukacji popełnia się już w szkole podstawowej: nie pozwala się dzieciom swobodnie tworzyć, zmusza się je do kopiowania. W rezultacie mamy do czynienia z rzemiosłem, a nie ze sztuką.

Wykształcenie humanistyczne pomaga także w codziennym życiu, gdyż humanistyka to także znajomość innych kultur i obyczajów, co jest bardzo ważne w dzisiejszym świecie. Taka znajomość stwarza dobrą atmosferę między ludźmi. Podobnie, gdy jej brak, atmosfera już na samym początku jest zła.

Nawiasem mówiąc, wymagania dla studentów studiów doktoranckich w Polsce mówią o dwóch przedmiotach dodatkowych, które muszą oni zaliczyć. Na przykład doktoranci studiów medycznych w Warszawie często wybierają filozofię i język obcy. Uważam, że jest to cenne. W Wielkiej Brytanii nie ma takiego systemu.

26

Jarosław Gowin

Z jednej strony, w Polsce kształci się za dużo humanistów (przykładem patologicznego charakteru struktury studiów jest to, że około 12 % ogółu studentów studiuje pedagogikę – w praktyce z perspektywy państwa oznacza to wyrzucanie w błoto dziesiątków milionów złotych rocznie, a z perspektywy studentów – poświęcenie najlepszych lat życia na zdobycie kwalifikacji, z których ogromna większość z nich nigdy nie będzie korzystać). W najbliższych dekadach o wiele większy nacisk trzeba położyć na studia techniczne i matematyczno-przyrodnicze. Z drugiej jednak strony, lawinowe tempo rozwoju nowoczesnej technologii sprawia, że obecni studenci będą zmuszeni wielokrotnie w trakcie swojej kariery zmieniać zawód i ciągle doskonalić swoje kompetencje. Innymi słowy, studia powinny przygotowywać do *lifelong learning* i wyposażać w zdolność samodzielnego, twórczego myślenia. To zaś z kolei prowadzi do wniosku, że komponent humanistyczny powinien być w zdecydowanie większym niż do tej pory stopniu elementem programu studiów na wszystkich kierunkach.

Karol Musioł

Jeśli kształcenie humanistyczne zostanie zepchnięte na margines, będzie to niebezpieczne nie tylko dla całego szkolnictwa wyższego, lecz także dla samej kultury. Wszystkie istotne prądy cywilizacyjne zaczynają się od myślenia humanistycznego. Przyszłość kultury i ludzi będzie w dużej mierze zależała od tego, jak będzie wyglądało kształcenie humanistyczne. Fizycy wymyślili już wiele rozmaitych wynalazków. Myślę, że większość konfliktów wojennych i niesprawiedliwości na świecie bierze się z niedostatecznej wiedzy humanistycznej. Dlatego wiedza humanistyczna powinna być w wielu miejscach faworyzowana, ponieważ jest potrzebna ludziom w walce o wolność. Jeśli na rynku pracy sfera usług utrzyma się jako główny element, a wszystko wskazuje na to, że tak będzie, to humanistyka będzie potrzebna do dalszego rozwoju kultury. Specjaliści są bardzo dobrymi, wykwalifikowanymi pracownikami, lecz to w głównej mierze humaniści poszerzają horyzonty.

Tadeusz Sławek

Jestem umiarkowanym pesymistą. Pesymistą, gdyż sądzę, że sztywność ram biurokratycznych, o której była mowa wyżej, skutecznie osłabi innowacyjność programów kształcenia. Dla przykładu, kierunek określony jako „filologia” (a ileż w Polsce wydziałów o tej nazwie!) jest ukłonem w stronę tradycji nazewniczej, natomiast w praktyce nie kształcimy już klasycznych filologów znających języki antyczne, swobodnie poruszających się po wielu językach. Dzisiejszy „filolog” jest raczej „nauczycielem”, „tłumaczem”, kimś, kto zatrudnia się w dziedzinie *public relations*.

Umiarkowanie natomiast bierze się stąd, że zapewne zdolne jednostki i tak sobie poradzą, studiując drugi kierunek, wybierając międzywydziałowe studia indywidualne, wyjazdy zagraniczne. Co ciekawe, państwo nie wydaje się zainteresowane kierunkami humanistycznymi. Decyzji inwestowania w „info--nano--techno”, samej w sobie zrozumiałej i godnej poparcia, nie towarzyszyło ani słowo o naukach humanistycznych czy szerzej – społecznych. A przecież to one będą musiały przygotować ludzi do życia i pracy w systemie wysokich technologii, które nie przyniosą samych sukcesów, ale także porażki i załamania. Zawężenie pola widzenia polityków i ich wiara w magiczne działanie pewnych formuł językowych są zatrważające.

Michał Śliwa

Na wstępie należy zauważyć, że ogólnoeuropejską tendencją jest preferowanie przez młodzież kierunków w obrębie nauki społecznych i nauk humanistycznych. W ten trend wpisuje się również Polska, w której co ósmy student studiuje nauki pedagogiczne. Ma to oczywiście konsekwencje kulturowe i polityczne. Ze względu na brak odpowiedniej młodej kadry inżynierskiej rozwiera się coraz szerzej luka technologiczna, a taka tendencja może w rezultacie doprowadzić nawet do zapaści cywilizacyjnej naszego kraju. Taka sytuacja może np. zniweczyć lub w najlepszym razie utrudnić budowę w Polsce elektrowni atomowych.

Jednak jeśli chodzi o perspektywy kształcenia humanistycznego, wydaje mi się, że stoi przed nim świetlana przyszłość. Za mniejszą popularność nauk technicznych nie odpowiada, moim zdaniem, „brak matematyki na maturze” lub „jej niski poziom w gimnazjum”. Moim zdaniem, taka sytuacja jest wyrazem ogólnej tendencji i wynika m.in. z ogólnej niepewności w dzisiejszych czasach, z tego, że młodzi ludzie poszukują wartości i punktów odniesienia i mają nadzieję znaleźć je właśnie w naukach humanistycznych.

28 Warto też zauważyć, że w zderzeniu z polską rzeczywistością absolwenci nauk społecznych i humanistycznych nie radzą sobie najgorzej. Często się słyszy, że np. politolog jest znakomitym informatykiem albo o filozofach brylujących w biznesie. Innymi słowy, im studia humanistyczne są bardziej wszechstronne i otwarte, tym większą dają szansę na rynku pracy. Polska będzie zmierzać w kierunku społeczeństwa opartego na wiedzy, z gospodarką o rozbudowanym tzw. trzecim sektorze, którego istotą jest obsługa drugiego człowieka.

Nasze społeczeństwo staje się społeczeństwem seniorów. Jeszcze dziesięć lat temu nikt nie przypuszczał, że będziemy potrzebować w Polsce kadry związanej z opieką nad osobami niepełnosprawnymi lub starszymi. Proces ten ma oczywiste przełożenie na przyszłość absolwentów kierunków społecznych, czego wyrazem jest powstawanie nowych zawodów, jak np. asystent seniora.

Ryszard Tadeusiewicz

Jestem technikiem, a nie humanistą, więc odpowiadając na to pytanie, muszę sięgnąć do obserwacji procesu kształcenia na zaprzyjaźnionych uczelniach (Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Pedagogiczny). Wydaje mi się, że mimo stałego postępu procesu nasycania społeczeństwa

elementami nowoczesnej techniki (mówi się wszak o społeczeństwie informacyjnym) i dominującego wpływu ekonomii na funkcjonowanie społeczeństw, na modele stosunków międzyludzkich, a także (co martwi najbardziej) na kulturę, ludzie o wykształceniu humanistycznym są i będą bardzo potrzebni. Chociażby po to, żeby nie spełniła się wizja Neila Postmana z książki *Technopol*, zawierająca się w znamienym stwierdzeniu, że współczesną cywilizację charakteryzuje „triumf techniki nad kulturą”. Jednak moja wiedza na temat studiów humanistycznych i rynku pracy dla humanistów pochodzi z drugiej ręki, jest nieprofesjonalna i niepełna – dlatego wstrzymam się od obszerniejszej odpowiedzi na to pytanie.

Marta Wyka

To jest istotny problem, młodzież humanistyczna chciałaby osiągnąć na rynku pracy pozycję podobną do tej, jaką uzyskują absolwenci innych dyscyplin, czyli konkurencyjną. Nie będzie to zapewne łatwe. Wybitne indywidualności powinny otrzymać wsparcie państwowe, ale nie wiadomo, czy się to przełoży na szerokie przeciwieństwo rynku pracy. Oprócz tego karierę w humanistyce robi się wolniej niż w innych dyscyplinach, zatem i tutaj sytuacja młodych humanistów będzie trudniejsza.

29

(4) Najlepszy i najgorszy pomysł Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego 1989-2009?

Jan Draus

Nie będę zapewne oryginalny, uznając za najlepszy pomysł liberalizacji w sferze edukacji na poziomie wyższym. Stworzenie ram prawnych dla funkcjonowania w tej przestrzeni szkół prywatnych, a także powołanie do istnienia w dawnych miastach wojewódzkich państwowych szkół wyższych (zawodowych) przyczyniły się do tego, że po latach zaniedbań rozpoczął się szybki proces odrabiania straconego za PRL-u czasu.

Drugim pomysłem, który zasługuje w mojej opinii na miano najlepszego, jest projekt ustawy o stanie spoczynku dla profesorów. Ów projekt nawiązuje do tradycji II Rzeczypospolitej. W tamtym okresie profesorów nie tylko godnie wynagradzano, lecz także osiągając wiek

emerytalny, przechodzili w stan spoczynku z pełnym ostatnim uposażeniem. Ówczesna nauka polska chlubnie zapisała się w dziejach Europy i świata, o czym mogą świadczyć liczne szkoły naukowe. Ale wówczas władze państwowe zdawały sobie sprawę, że jedynie inwestycja w człowieka-uczonego stanowi wartość narodową. Niestety III Rzeczpospolita wciąż pogardza uczonym. Stan spoczynku przysługuje sędziom i prokuratorom, przywileje emerytalne ma policja, wojsko i liczne służby specjalne, a więc grupy zawodowe będące przecież wychowankami profesorów, zaś najbardziej wykształconą i twórczą do ostatnich chwil życia, nieliczną przecież grupę społeczną, jaką stanowią profesorowie, pomnażający dobro narodowe, upośledzono. Mam nadzieję, że projekt ustawy o stanie spoczynku przyoblecze się w niedległej przyszłości w obowiązującą normę prawa.

Na miano najgorszego pomysłu zasługuje pomysł zniesienia habilitacji w obrębie nauk humanistycznych. Jako profesor i rektor mógłbym przytoczyć bardzo wiele argumentów przeciwko idei zniesienia habilitacji. Odwołam się tylko do jednego. Rezygnacja z habilitacji doprowadzi tak naprawdę do sytuacji, w której akty prawne określające minima kadrowe dla prowadzenia określonych kierunków studiów stracą swoją moc. Można pomyśleć o budowaniu kierunków w oparciu tylko i wyłącznie o doktorów, co w konsekwencji będzie musiało doprowadzić do zdecydowanego obniżenia poziomu kształcenia. Warto dodać, że droga kariery naukowej w humanistyce z natury swej nie powinna się ograniczać do zdania dwóch egzaminów – magisterskiego i doktorskiego. Od samodzielnego pracownika nauki można oczekiwać przede wszystkim wielkiego dorobku naukowego, którego nie da się wyprodukować w ciągu kilku lat.

Drugim fatalnym pomysłem ministerstwa jest, według mnie, propozycja umożliwienia zdobycia stopnia doktora po licencjacie. Totalny absurd. O ile można i trzeba polemizować z pomysłem zniesienia habilitacji, to w odniesieniu do tej drugiej propozycji jakakolwiek dyskusja nie ma sensu.

Jarosław Gowin

Za najlepszy uważam pomysł minister Kudryckiej wyłonienia grupy uczelni flagowych. Niestety, z wielu powodów, w tym także ze względu na opór środowiska akademickiego, pomysł ten pozostaje w powijakach. Przykładów złych decyzji było zbyt wiele, bym w tak ostrej konkurencji potrafił wyłonić zwycięzcę...

Karol Musioł

Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie. Bardzo łatwo ocenia się pomysły z zewnątrz, nie znając wszystkich przesłanek. Poza tym bardzo trudno jest podjąć decyzję, z której wszyscy byliby zadowoleni. Moim zdaniem, powinno się raczej zapytać, czy zmiany idą w dobrą stronę, czy kroki podejmowane przez obecną panią minister pomagają czy przeszkadzają się rozwijać, bo tak też może się zdarzyć. Niewątpliwie trudno zrozumieć, dlaczego przez dwadzieścia lat nie opracowano strategii rozwoju szkolnictwa wyższego. Reforma z 2005 roku wymaga nowelizacji. Powołana przez minister Kudrycką komisja była nastawiona na rozwiązywanie niedoskonałości i wprowadzała Polskę w obieg regulacji szkolnictwa wyższego na poziomie europejskim. Szkoda, że dorobek tej komisji został odłożony na później. Ważne jest, że zmiany zostały rozpoczęte, a to, jakie będą ich rezultaty, będzie można osądzić po okresie dłuższym niż rok.

Marek Przybylski

Na temat pomysłów nigdy niezrealizowanych się nie wypowiadam, bo po co (dobre nie mają szans realizacji, kiepskie tak, ale godność osobista mi nie pozwala ich komentować...). Były Minister Handke wspominał ostatnio, jak wiele projektów ustawy o szkolnictwie wyższym przygotował, tyle że żaden nie uzyskał akceptacji środowiska. Politycy także nie dokonają zmian, bo ryzyko jest zbyt duże (UJ i AGH są największymi pracodawcami w Małopolsce). Nie brakuje natomiast propozycji zmian, które zmieniają się niemal z tygodnia na tydzień. Od likwidacji habilitacji przechodzimy do habilitacji niezależnej od własnej uczelni, bo takowe założenia obowiązującej „ustawy o tytule i stopniach naukowych” całkowicie się nie sprawdziły. Sama minister Kudrycka mówi o pozytywnie przegłosowywanych habilitacjach przy trzech negatywnych recenzjach (na obowiązujące cztery).

Natomiast istotnych pomysłów zrealizowanych nie znam... Przy najmniej takich, które w istotny sposób wpłynęłyby na funkcjonowanie mojej Uczelni. No może jeden jest dobry: w tym roku na tzw. badania własne dostaliśmy 40% tego, co w ubiegłym roku, czyli 60% ubiegłorocznej sumy w tym roku „nie poszło za instytucją”. Gdyby te środki, zgodnie z tym, co obiecuje Minister, „poszły za naukowcem” – czyli zasilily pulę przeznaczona na imienne granty – to byłaby to jedna z lepszych wiadomości, jakie mógłbym usłyszeć...

Nie pamiętam, z którego roku pochodzi, ale na pewno najgorszym pomysłem polskiego szkolnictwa wyższego jest uzależnienie dotacji dydaktycznej Ministerstwa od liczby studentów. To najważniejszy powód bezsensownego wzrostu liczby studentów uczelni publicznych. Tyle że ta ilość nie chce się zachować po marksistowsku i przejść w jakość...

Za najlepszy pomysł uznałbym prawo, które po uzyskanej habilitacji nakazałoby naukowcowi zmienić miejsce pracy, czyli stanąć do konkursu na stanowisko profesora tam, gdzie taki konkurs byłby ogłoszony, byle nie na uczelni, na której nad habilitacją się pracowało.

Tadeusz Sławek

Nie sądzę, by można było wyłonić jakieś poszczególne „pomysły”; bardziej interesujące są dłuższe procesy będące ich rezultatem, a te są często zgoła odwrotne od spodziewanych. W tym sensie bardzo krytycznie oceniam reformę edukacji przeduniwersyteckiej, która w zamyśle zapewne „dobra” przyniosła po latach rezultaty opłakane. Wykrojenie gimnazjów (o ile w ogóle konieczne) kosztem liceum jest dramatyczną pomyłką. Poziom przygotowania absolwentów do studiowania mierzony ich ogólną kompetencją kulturową każe bić na alarm. Całkowitym nieporozumieniem była idea uniwersytetów – zamiast (jeśli w ogóle) kierunków – „flagowych”. Zapewne na samym początku obowiązywania nowej ustawy zbyt szeroko i liberalnie potraktowano możliwość tworzenia niepaństwowych szkół wyższych. Po latach z całą powagą trzeba powiedzieć, że wiele szkół niepaństwowych doskonale wypełnia swoje zadania.

Z uznaniem trzeba przyjąć rosnącą rolę samoorganizowania się środowiska naukowego (konferencje szkół wyższych) oraz pewne zwiększenie środków inwestycyjnych, a przede wszystkim ruchliwość uczelni w tworzeniu rozmaitych montażu finansowych przy udziale środków ministerialnych, europejskich i samorządowych.

Michał Śliwa

Odpowiadając na to pytanie, chciałbym przypomnieć, że Polakom po 1989 roku udały się dwie rzeczy. Pierwsza, abstrahując od jakości, to otwarcie i zwiększenie dostępności edukacji na poziomie wyższym dla rzesz młodych Polaków. Drugi sukces to samorząd społeczny, w tym również terytorialny.

Oczywiście w każdej polityce, w tym i naukowej, mogą się pojawić błędy – każdy może powiedzieć po upływie czasu, że można było więcej osiągnąć, pewne rzeczy zrobić lepiej. Taka jest po prostu ludzka natura – charakteryzują nas ciągłe działanie i zmiany, stale jesteśmy niezadowoleni z obecnego stanu, ale to dobrze, ponieważ to motywuje nas do działania. W związku z czym chyba nigdy nie osiągniemy stanu pełnego zadowolenia.

Poważnym błędem była decyzja z 2005 roku o podzieleniu Ministerstwa Edukacji i Nauki na dwa osobne ministerstwa. To wtedy populistyczni politycy motywowani pozamerytoryczną koniecznością rozdzielenia stanowisk w ramach koalicji (PiS-LPR-Samoobrona) rozbili sprawnie do tej pory funkcjonującą instytucję. Konieczne były reformy, a nie rozbijanie ministerstw. Choć była to decyzja o charakterze ustrojowym, decyzję podjęto w sposób autokratyczny, pomijając konsultacje ze środowiskiem akademickim. Między innymi z tego powodu obecnie nie prowadzi się spójnej polityki edukacyjnej i naukowej. Inaczej mówiąc, teraz nikt nie odpowiada za system edukacyjny w całości.

Ryszard Tadeusiewicz

Najlepszym pomysłem ministra (w owym czasie był nim Jan Janowski, minister-kierownik Urzędu Postępu Technicznego i Wdrożeń oraz wicepremier w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, rektor AGH) było powołanie Komitetu Badań Naukowych (KBN) i utworzenie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Dwa słowa o KBN: ten swoisty sejmik uczonych (członkowie byli wybierani w ogólnopolskich tajnych wyborach, w których mieli prawo uczestniczyć wszyscy polscy naukowcy mający co najmniej stopień naukowy doktora) miał rzeczywiste kompetencje i autorytet, dlatego w racjonalny i merytoryczny sposób zarządzał nauką polską przez wiele lat, gwarantując nawet w najtrudniejszych czasach jej rozwój i koncentrację badań na najważniejszych cywilizacyjnie kierunkach. Byłem z ogólnopolskiego wyboru członkiem tego pierwszego, historycznego KBN i współdecydowałem o dzisiejszym kształcie niezależnej (na szczęście!) od ministerstwa Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Mogę zatem powiedzieć, że właśnie wtedy polska nauka została wprowadzona z systemu uznaniowych, opartych na pozamerytorycznych kryteriach rozdziałów funduszy i zaczęła funkcjonować na podstawie systemu obiektywnych ocen i konkursowo przydzielanych grantów. Działiałem (wybrany powtórnie w kolejnych wyborach) jako członek KBN aż do momentu, gdy musiałem zrezygnować z tej funkcji, ponieważ zostałem wybrany na stanowisko

rektora AGH (rektor nie mógł być członkiem KBN, bo jako zwierzchnik podmiotu ubiegającego się o dotacje przyznawane przez KBN byłby niekiedy sędzią we własnej sprawie). W tym czasie jeden z kolejnych ministrów doprowadził do zlikwidowania KBN.

Był to najgorszy pomysł ministra, a towarzyszyło mu takie ustawienie systemu finansowania nauki, że lwia część pieniędzy polskiego podatnika przeznaczonych na badania naukowe jest oddawana do wspólnej kasy Unii i potem w bardzo zbiurokratyzowanych procedurach rozdzielana pomiędzy zespoły badawcze z całej Europy. Teoretycznie polskie zespoły także mogą się ubiegać o te pieniądze, w praktyce jednak są w tej konkurencji bez szans, co potwierdza statystyka: Polska jest stale płatnikiem netto w dziedzinie badań naukowych, to znaczy znacznie więcej pieniędzy wkłada do unijnej kasy, niż odzyskuje w postaci tych nielicznych grantów, które zdobywają polscy uczeni (głównie wtedy, gdy decydują się działać w międzynarodowych konsorcjach, których celem jest rozwiązywanie problemów naukowych służących potrzebom rozwijania gospodarki najbogatszych krajów UE).

Dostrzegalem oplakane skutki tego dzialania juz jako rektor, a teraz widze je jeszcze wyraźniej, gdyż po ukończeniu długiej, trwającej bez mała trzy kadencje, służby na stanowisku rektora zostałem ponownie wybrany w ogólnopolskich wyborach i jestem obecnie członkiem tak zwanej Rady Nauki w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, czyli ciała, które formalnie przejęło obowiązki i kompetencje KBN. W ciele tym, odwrotnie niż w KBN, wybrani przez środowiska naukowe uczeni stanowią mniejszość, gdyż ponad połowę składu Rady Nauki wyznacza minister w trybie mianowania. Skutek jest oczywisty: tylko ci nieliczni obdarzeni prawdziwym autorytetem i wybrani przez środowiska naukowe członkowie Rady Nauki poczuwają się do odpowiedzialności przed tymi, którzy ich wybrali, i starają się działać w imieniu i dla dobra środowiska naukowego. Pozostali czują się głównie zobowiązani do lojalności wobec ministra i są wyrazicielami jego wizji polityki naukowej Polski. Skutki, jakie są – każdy widzi...

34

Marta Wyka

Pomysł najgorszy: projekt zniesienia habilitacji. Zakładając jednak, że habilitacja faktycznie zostanie zlikwidowana, powinno temu towarzyszyć podniesienie poziomu wymagań wobec doktoratu. Ogólnie wiadomo, że doktoraty są różne i nie zawsze mogą one stanowić rękojmię badawczej samodzielności, a tym bardziej upoważnienie do formalnej oceny innych. Jak to zrobić – tego nie wiem, dużo zależy od promotora.

Habilitacja jest ostatnim etapem „kontrolowania” zasobu wiedzy, zatwierdzana w obecnym momencie przez rady wydziału, pozwala zorientować się w predyspozycjach habilitanta na różnych poziomach. Albo więc poważniejsze doktoraty, albo wypróbowana, mimo wszelkich zastrzeżeń, habilitacja.

Pomysł najlepszy: nie znam takiego.

Informacje o autorach

Jan Draus – profesor nauk humanistycznych; w latach osiemdziesiątych związany z opozycją demokratyczną; senator II kadencji; członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej; od 2001 roku rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej (od 2006 – Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska) w Przemyślu. Autor kilkunastu monografii z historii oraz historii nauk i wychowania, ostatnia z nich to: *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie 1918-46*, Kraków 2007.

Wojciech Falkowski – lekarz psychiatra, artysta malarz, nauczyciel akademicki. Urodzony w 1930 roku w Nowogródku. Studia medyczne odbył na Uniwersytecie w Dublinie (1950-1957), specjalistyczne – na Uniwersytecie Londyńskim, artystyczne – w Studium Malarstwa Ształugowego w Londynie u prof. Mariana Bohusz-Szyszki. Konsultant i Honoraty Senior Lecturer (assistant profesor) Uniwersytetu Londyńskiego, Szkoły Medycznej w Londynie, Szpitala św. Jerzego w Londynie (1972-1995). Profesor (prorektor 1992-1993, od 2002 rektor) Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie. Psychiatra biegły sądowy. Autor artykułów naukowych w czasopismach międzynarodowych, podręcznikach i publikacjach książkowych.

Jarosław Gowin – poseł na Sejm RP, rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera. Jest specjalistą w zakresie nauki o polityce i socjologii religii. Wydał m.in.: *Język i metafizyka* (red., 1990), *Henryk Elzenberg i mistyka* (red., 1990), *Mysłąc o filozofii* (red., 1991), *Kościół po komunizmie* (1995), wraz z M. Spiekerem *Zaangażowanie czy defensywa? Katolicy w życiu politycznym Polski i Niemiec* (1997), *Kościół w czasach wolności* (1999), *Religia i ludzkie biedy* (2003).

Karol Musioł – urodzony w 1944 roku w Bytomiu. Studiował fizykę na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stopień doktora nauk fizycznych otrzymał w 1975 roku. Habilitował się w 1987 roku. Tytuł profesora uzyskał w 1997 roku.

Pracuje w Zakładzie Fotoniki Instytutu Fizyki UJ. Kieruje grupą spektroskopii plazmy oraz spektroskopii atomowej. Jest fizykiem doświadczalnym. Zajmował się zastosowaniem holografii do diagnostyki pla-

zmy łukowej, pomiarami prawdopodobieństw przejść elektronowych, prowadzi badania nad własnościami atomów i jonów oraz diagnostyką plazmy przy zastosowaniu laserów oraz metod optyki nieliniowej, głównie mieszania czterech fal. Od lat współpracuje z Uniwersytetem w Orleanie i z National Institute of Standards and Technology w Waszyngtonie. Członek Komitetu Polsko-Francuskiego do Badań nad Plazmą oraz Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Doktor honoris causa Uniwersytetu w Orleanie. W latach 1999-2002 dziekan Wydziału Matematyki Fizyki i Informatyki UJ, w latach 2002-2005 prorektor UJ ds. rozwoju, od 2005 roku rektor UJ i przewodniczący Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa i wiceprzewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

Marek Przybylski – profesor w AGH, Max Planck Institute of Microstructure Physics (Halle, Niemcy), Prodziekan Wydziału Fizyki i Informatyki Stosowanej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Tadeusz Sławek – polonista i anglista. Autor książek o Jacquesie Derridzie, Williamie Blake'u, Robinsonie Jeffersie. Wraz z Bogdanem Mizerskim twórca esejów na głos i kontrabas. W latach 1996-2002 rektor Uniwersytetu Śląskiego.

Michał Śliwa – prof. zw. dr hab., historyk, politolog. Studiował w WSP w Krakowie, doktorat (1976), habilitacja (1982) na UJ; prof. nadzw. (1989), prof. zw. (1994). Prodziekan Wydziału Humanistycznego WSP (1984-1990), prorektor (1996-99), w latach 1999-2002 rektor AP, od 2008 rektor UP. Specjalista z zakresu historii doktryn politycznych i prawnych, autor ponad 370 prac naukowych, w tym kilkunastu książek, m.in.: *Mysł polityczna Mieczysława Niedziałkowskiego 1938-1941*, Warszawa 1981; *Mysł państwa socjalistów polskich w latach 1918-21*, Kraków 1982; *Polska mysł polityczna w I połowie XX w.*, Wrocław 1994; *Obcy czy swoi. Z dziejów kwestii żydowskiej w Polsce w XIX i XX w.*, Kraków 1997. Członek Komitetu Nauk Politycznych PAN w Warszawie, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych, sekretarz naukowy Komisji Nauk Politycznych PAN w Krakowie, przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Pedagogicznych. Autor biografii m.in. Feliksa Perła, Zygmunta Żuławskiego, Bolesława Drobniera, Bolesława Limanowskiego, Ignacego Daszyńskiego.

Ryszard Tadeusiewicz – informatyk, automatyk, biocybernetyk. Pracownik AGH w Krakowie, kierownik Katedry Automatyki. W latach 1996-1998 Prorektor ds. Nauki AGH, od 1998 do 2005 Rektor AGH (wybrany kolejno na trzy kadencje); wiceprzewodniczący i przewodniczący Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych (1999-2005), wiceprzewodniczący Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa (1999-2005), członek prezydium KRASP w kadencji

(1999-2002). Doktor Honoris Causa dwunastu uczelni krajowych i zagranicznych. Jest autorem ponad 750 prac naukowych i ponad 80 monografii książkowych. Pracuje w redakcjach 8 międzynarodowych czasopism naukowych jako *Associate Editor*, współredagował wydanie ponad 20 książek, recenzował ponad 500 artykułów w czołowych międzynarodowych czasopismach naukowych, rokrocznie jest członkiem komitetów naukowych od kilkunastu do kilkudziesięciu międzynarodowych konferencji naukowych. Członek korespondent Polskiej Akademii Nauk (od 2001 roku), wiceprezes Krakowskiego Oddziału PAN (od 2007 roku), członek Prezydium Akademii (od 2007 roku), Przewodniczący Rady Naukowej Instytutu Informatyki Teoretycznej i Stosowanej PAN (od 2006 roku). Członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności (od 1999 roku). W PAU był inicjatorem powstania Komisji Geoinformatyki (od 2000 roku jest jej wiceprzewodniczącym) oraz Międzywydziałowej Komisji Nauk Technicznych, którą w 2003 roku współorganizował, a w 2004 roku został wybrany jej Przewodniczącym. Udział w akademiach zagranicznych: член Российской Академии Естественных Наук (Moskwa); *Participe Pleno Jure Academiae Europensis Scientiarum Artium Litterarumque* (Paris); Fellow of World Academy of Art and Science (Minneapolis); **Euroengineer FEANI** (Bruksela); Senior Member of IEEE (San Francisco); professional member of ACM (New York); member of SPIE (Cambridge). W latach 1990-1997 był z wyboru członkiem KBN w pierwszej (historycznej) i w drugiej (heroicznej) kadencji. Aktualnie członek Rady Nauki w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego (od 2008 roku) oraz członek Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych (przez kilka kadencji od 2002 roku).

Marta Wyka – profesor zwyczajny UJ na wydziale polonistyki, założycielka i wieloletnia kierowniczką Katedry Krytyki Współczesnej, redaktorka naczelna dwumiesięcznika „Dekada Literacka”. Stworzyła w wydawnictwie Universitas serię zatytułowaną Krytyka Literacka XX i XXI wieku. Wydała szereg książek naukowych o literaturze XX wieku, jest również czynna jako krytyk literacki. Zajmuje się także edytorstwem naukowym, współpracując ze znaną serią Biblioteka Narodowa. Na marginesie działalności naukowej uprawia wspomnieniowo-pamiętnikarską twórczość literacką. Laureatka nagrody miasta Krakowa, członek prestiżowych jury nagród literackich (Nike).